

Rzeźbione róże z czasu bez księżycy

Zbiór wierszy „Do wszystkich niedostępnych brzegów...” Andrzeja Dębkowskiego rozpoczynają słowa incipitu:

„Chciałbym opowiedzieć ci o nocy,
bez poezji i wódki i o tym „cudownym stuleciu”,
w którym przyszło nam żyć”.

Fraza ta może być zapowiedzią bólu; ale i podszytej ironią refleksji, trochę rozliczenia się z sobą wobec minionego czasu. Lektura następnych wierszy potwierdza taką tezę, ale to wiersze o wiele bogatsze w intencje i refleksje z pogranicza filozofii i obywatelskiego dyskursu. Wszak w następnych strofach inicjującego tom wiersza postrzegamy taką właśnie gorzką – chyba gorzką jednak – uwagę:

„jaka jest różnica między śmiercią w zamkniętej
stodole,
a rozerwaniem przez minę na pustyni
między Eufratem a Tygrysem?”

Poeta nawet nie sugeruje odpowiedzi – i to słuszne. Lecz czytelnik wie, że pełna goryczy stodoła staje kością w polskich gardłach, że mityczne rzeki, gdzie lokowano nawet biblijny raj, gdzie odkryto jedną z najstarszych cywilizacji, również bolą, bo przecież wichrem wyje wśród chmur pytanie: gdzie jest granica walki o „wolność waszą i naszą”? W tym kontekście wymownie a w pełni poetycko brzmi wiersz „1989”, który kończą słowa: „Znowu ta sama pieśń” – lecz to jakby osobny temat dyskusji, poza poetyckimi interpretacjami.

Ale nie trzeba podtrzymywać minorowego tonu. Poeta na dalszych stronach podaje nam – wciąż przykuwając uwagę – inne tematy pod rozważanie.

Motyw podróży w przypadku tego pisarza (publicyści, poety i prozaika, krytyka literackiego) staje się pretekstem do spojrzenia z zewnątrz, z temporalnego dystansu, na miniony czas. To dlatego „Te podróże są takie męczące / bez przepadku i złudzeń, jak liturgia wspomnień”. („Podróż druga”). Bo to podróż wstecz, najpierw w czas niedawny, gdyż pamięta się ulicę „imienia generała wątpliwego / zamienioną obecnie na świętego okrutnika. Bo przecież tak naprawdę, / to nic się nie stało. / »Cała rzecz w tym, / żeby żyć«. Czyżby? I tu poeta zawiesza głos, ale echo bożka ironii odbija się od pustych ścian. Zatem podróże w czasie, może swoistej barwy powroty, mają dla Dębkowskiego w tym tomie (więc czasie życia?) znaczenie szczególne? Może to niemal podświadomie zwerbalizowana pula czasu, kiedy trzeba się zatrzymać, niemal wypowiedzieć się przed samym sobą – nie, nie z grzechów tylko – ale z podjętych decyzji, wykorzystania lub utraty

życiowych szans.

Ten motyw rozliczania się z minionych wrażeń i obrazów nabiera pełnej urody i wzruszającego oglądu czasu nie do odgadnięcia: tego czasu, kiedy żyli jeszcze dziadkowie, kiedy żyli ci, którzy mogli tak wiele wyjaśnić, tak wiele dobrego czy ważnego powiedzieć. Tak się dzieje, gdyż „W młodości nie zastanawiamy się nad tym. / A później, / kiedy odejść już dziadkowie i babki” (...) nagle zdajemy sobie sprawę, że możemy zdobyć niemal każdą wiedzę „prócz elementarnej / – skąd jestem”. W dalszej części wiersza („Kamienie życia”) pojawia się osobliwa summa:

„kto nie pamięta przeszłości,
ten nie ma przyszłości”

Trudna to do łagodnego zaakceptowania prawda. Lecz nie da się jej opuścić, pominąć. Dębkowski sięga wstecz, coraz głębiej. I oto droga a' rebourus zawiodła go w „Dzieciństwo” – warto przytoczyć ten wiersz w całości:

„Dwadzieścia lat temu
dookoła mojego domu
rosły kartofle,
na bosaka chodziliśmy na ścierniska –
dzisiaj stoją bloki.
Dwadzieścia lat temu
dookoła mojego domu –
mieszkałi ludzie”.

To dramatyczna prawda. Ongiś stał dom przy domu, wokół uwijali się ludzie. Z bloków zaś wypelzają anonimowe marionetki. Samotność w tłumie to osobliwy rodzaj choroby, cierpienia współczesności. W podobnym tonie utrzymany jest wiersz „Dom rodzinny”. Dom rodzinny jawi się jak w powidoku, „ślady pozostawione po ucieczce / rozdmuchuje jałowy wiatr”, a podmiot liryczny wiersza wycofuje się chyłkiem, „próbuję zamknąć / wykrzywione drzwi”. Czyli był czas ucieczki w wielki świat, teraz mimo pragnienia powrotu, trzeba wycofać się chyłkiem. Przy tej okazji należy się ważka uwaga: wspomnienia z dzieciństwa mnożą życzliwość wobec przyrody, natury. Jest w tej liryce obecne drzewo i woda, żywioły z wiatrem w zieleni rozrywanej ptasim śpiewem może nawet dominują. Pamięć w tej poezji jawi się jako archetyp, topos, może klucz do wrażliwości poety. Pamięć ta sięga poza jego – poety – czas. Właśnie utracone szanse na wiedzieć więcej – przecież dziadkowie nie żyją – pojawiają się w innej jakby formie. Może pamięć historyczna zbiorowa, pamięć genetyczna każe pocie wracać, w obcy mu jako doświadczenie, czas pogardy. Wiersz „W poszukiwaniu śladów” prowadzi go na wschód, w tandetę i brudne zaułki, by dotrzeć do mogił. Po dziadku zostało niewiele, sfatygowana fotografia. Ale z determinacją jedzie, przecież „Fotografię w blaszanym pudełku / po przedwojennych landrynkach / odkopali fachowcy od eksterminacji”. Trzeba, bo zacierają się ślady, czasem ktoś dostrzeże „pejzaż dworca kolejowe-

go, / porośniętego piołunem” („Pamięć”). Jeśli ktoś przeczyta te słowa, a nie będzie w stanie dotrzeć do źródła (książki), niechaj zaufa ważnej liryce Andrzeja Dębkowskiego na podstawie zacytowanych poniżej wierszy – utworów łączących w sobie rozróżnioną treść w stosownej poetyckiej formie:

„na otwartej ranie
letni księżyc
tańczy kankana

ktos ciągnie za sobą życie
z miłości i pustki
rzeźbi róże
zostawia uchylone drzwi
na znak szczęścia”

(„Rachunek”)

Nasze życie złożone jest z odpadków „starej planety / kiedy na niebie nie było jeszcze księżycy” („Co jeszcze”). Ten wiersz zrodził chyba inny utwór (niewykluczone, że w czasie było odwrotnie), który zaczyna się od incipitu: „Co by było, gdyby Bóg nie zmiłował się nad galaktyką?”. Nad naszą! galaktyką, oczywiście. Ta poetycka kosmologia Dębkowskiego i w tym obszarze intryguje, nie pozwala na lekturę wyłącznie dla samej przyjemności. Czy dlatego bohatera lirycznego tak często nawiedza strach? Przytoczmy ten „Strach” w całości:

„Całe życie
przychodzi do mnie
upięty w szare barwy
spocony
otwarty na wszystko
siada pod parapetem okna
drapiezną dłońią
każe zapalić papierosa
milczy”

Chyba to milczenie zaciska na gardle pętlę, milczenie, które niczego mnie wyjaśnia, nie skraca bólu. Ludzkie szaleństwa mogą prowadzić do samounicestwienia; one „leżą w udrękach strachu”. Chyba te wiersze są po części egzemplifikacją współczesnego dekadentyzmu? Czyżby neodekadentyzm? Ale jednak z furtką nadziei. Nadziei na niedosięgniętej w tej chwili odpowiedź na pytanie kim jestem?

Tom kończy wiersz „Notatka”: „Moje życie. / Nie potrafię się do niego przyzwyczaić. Powiedz mi / przyjacielu jakie ono jest”. Więc jakie – moje twoje nasze? Pytam za Dębkowskim i ja, o swoje życie; ilu z nas – którzy te słowa czytają – zapyta o swoje życie? każdy? Lecz na pewno więcej niż nikt... I to również akt ukrytej nadziei.

JAN TULIK

Andrzej Dębkowski, „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie autora: Barbara Medajska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2013, s. 64.